

RYZYKO W SPORCIE

W sporcie, jak w życiu, występuje ryzyko. Jednakże samo ryzyko sportowe jest tylko częścią ogólnego ryzyka, które ponosimy w życiu z tytułu całej naszej egzystencji. Ryzyko więc wpisane jest niejako w naturę ludzką, bo towarzyszy nam zawsze i wszędzie i to od początku aż do końca naszego istnienia. Tym bardziej, że wszystko, co w naszym życiu robimy, to czynimy tak naprawdę po to, żeby zachować życie a uniknąć ryzyka śmierci, choć wiemy z codziennego doświadczenia, że śmierci ostatecznie nie unikniemy. Ryzyko więc śmierci towarzyszy nam zawsze i wszędzie, choć nigdy nie jesteśmy w stanie ostatecznie przewidzieć, kiedy, gdzie i w jaki sposób umrzemy. Mimo to np. rodzice podejmują ryzyko poczęcia dziecka, pomimo wcześniejszych nieudanych prób, przeciwwskazań lekarskich, grożących wad genetycznych, śmierci poprzedniego potomstwa, zagrożeń życia matki, powikłań w czasie ciąży, porodów przez tzw. „ce-sarskie cięcie”, chorób wieku dziecięcego, trudności wychowawczych, kłopotów bytowych, tragedii życiowych, przeciwności losu, groźby kataklizmów, erupcji żywiołów, konfliktów wojennych, ataków terrorystycznych, etc. Pomimo więc takiego ryzyka, życie jednak toczy się dalej.

Wszystko zatem w naszym życiu wiąże się z jakimś ryzykiem, które jednak podejmujemy, nie bacząc często na nie, albo też nie zastanawiając się nad nim zbyt wiele, bądź wreszcie nie znając wszystkich jego realnych i możliwych zagrożeń, jakie ze sobą ostatecznie niesie. Co więcej, ryzyko świadomie podejmujemy nawet w tzw. beznadziejnych stanach chorób nieuleczalnych, w przypadkach śmiertelnych niebezpieczeństw lub w razie wręcz niechybnej śmierci, jaka nas spotka, gdy wypełnimy jakiś obowiązek, który wynika z natury rzeczy (jak np. ratowanie topielca), z racji wykonywania zawodu (np. żołnierz, policjant, strażak czy ratownik, który ginie nieraz na służbie, próbując ratować swoje lub czyjeś życie), czy z obowiązku wypełnienia misji powołania (jak to np. uczynił św. Maksymilian Maria Kolbe, który zaryzykował oddanie własnego życia dla ratowania innego życia w obozie zagłady). Dlatego warto byłoby kwestię ryzyka w życiu ludzkim jeszcze dokładniej zbadać i ostatecznie wyjaśnić, co jednak nie jest celem niniejszych rozważań, które zawężają zakres swoich badań do zagadnienia ryzyka sportowego. Choć niewątpliwie pełne wyjaśnienie kwestii ryzyka w sporcie wiąże się z ostatecznym rozwiązaniem zagadnienia ryzyka w całości życia ludzkiego.

W życiu sport ma, ze swojej natury, za zadanie zmniejszać, ograniczać a wręcz nawet likwidować skutki ryzyka. Celem bowiem sportu jest możliwie najlepsze usprawnienie naszego naturalnego, pierwotnego popędu do walki z trudnościami, który np. św. Tomasz z Akwinu nazywa *vis irascibilis*, w celu zniszczenia, złagodzenia lub odrzucenia zła, zagrażającego człowiekowi, zwłaszcza śmierci. Jednakże nawet w życiu sportowym nie jesteśmy w stanie uchronić się od ryzyka kontuzji, kalectwa czy śmierci zawodnika. Jak to więc się dzieje, że sport, przeciwny z natury złu, prowadzi jednak człowieka nieraz do zła? Odpowiedź na to właśnie pytanie, stanie się głównym przedmiotem naszych rozważań.

Obserwujemy w życiu codziennym, jak i w tym zwanym sportowym, że ryzyko nieraz się opłaca. Zdarza się przecież, że ktoś w życiu postawił wszystko na jedną kartę i wygrał, bo kto nie ryzykuje, ten i nic nie zdobywa. Stąd wielu w życiu ryzykuje, ale nie wszyscy, jak w sporcie. Ryzykując, raz wygrywamy, a innym razem przegrywamy, ale nigdy nie jest tak, że zawsze wygrywamy, bądź ciągle przegrywamy, choć zawsze wolimy wygrywać niż przegrywać. Jednakże nieraz przegrana życiowa, okazuje się po czasie wygraną, i na odwrót, początkowa wygrana staje się później porażką. W sporcie również wygrywają tylko jednostki i to też nie zawsze i wszędzie. Ponadto zwycięstwa sportowe okupione są nieraz kontuzją, utratą zdrowia, trwałym kalectwem a nawet śmiercią zawodników, w sumie więc stają się raczej porażką niż zwycięstwem. Mimo to jednak sportowcy, podobnie jak ludzie w życiu, za wszelką cenę pragną zwycięstwa, i dla wygranej zrobią wszystko bądź prawie wszystko, ryzykując utratę zdrowia a nawet życia. Wielu przecież ryzykuje i bez wahania sięga po środki dopingujące bądź inne niedozwolone sposoby, a nawet szafuje własnym zdrowiem i życiem, by wygrać. Co jednak warto jest takie zwycięstwo, gdy wszystko, łącznie z życiem, można stracić?

Odpowiedź na to nie jest łatwa, bo wiąże się z ludzką hierarchią wartości, w której nigdy tak do końca nie wiadomo, co jest dla kogo celem najważniejszym albo ostatnim. Jeśli jest nim dajmy na to zdobycie jak największej władzy, pieniędzy czy zwycięstw sportowych, to cel życia został osiągnięty. Czy jednak rzeczywiście jakikolwiek sukces sportowy czy życiowy jest ostatnim celem człowieka? Dla wielu nie jest, bo jak pieniądze szczęścia nie dają, tak i żaden z podobnych celów (lub ich suma) nie daje szczęścia zupełnego, czyli nie pozwala osiągnąć człowiekowi takiego stanu, w którym już niczego się nie pragnie, bo jakby wszystko się ma. Dla tych zaś, co mimo to szczęścia szukają w celach doczesnych, to nie dość, że go w nich nie znajdują, to jeszcze kłócą się w ich ocenie i zadaniach. To bowiem, co dla jednych jest szczęściem wymarzonym, dla innych wydaje się być prawdziwym utrapieniem, i na odwrót, co dla jednych jest koszmarem dnia codziennego, innym wydaje się być jawą snu wymarzonego. Stąd już Cynceron zauważył w swoich *Satyrah*, że ludzie ciągle narzekają na swój los, który nawet rzymski Jowisz nie jest w stanie im odmienić.

Ponadto, co najmniej dyskusyjną kwestią jest nie tylko ocena, ale i cena takie-

go zwycięstwa sportowego czy życiowego, a także sposób jego realizacji. Czy bowiem za sukces sportowy czy karierę życiową warto umierać lub tracić zdrowie? Czy smak zwycięstwa jest taki sam, gdy jest zdobyty godnym lub niegodziwym sposobem? Czy wreszcie cel taki pozwala całkowicie zrealizować się człowiekowi i dać mu pełne szczęście?

Wątpliwości, jakie pojawiają się już przy próbie odpowiedzi na powyższe pytania, są jednym z dowodów na to, że tak naprawdę żaden z celów doczesnych człowieka nie jest jego celem ostatecznym. Stąd ryzyko ponoszone w ich realizacji winno być proporcjonalne do ich wartości bądź przydatności. Innymi słowy, ryzyko jakiegoś celu należy obliczać na miarę możliwości konkretnej natury ludzkiej, czyli ryzyko nigdy nie powinno być ani zbyt duże ani zbyt małe, bo nie zrealizuje się wyznaczonego celu zgodnego z naturą człowieka. Słowem, mierz siły na zamiary, a nie odwrotnie!

Sztuką prawdziwą staje się w takim wypadku ocena, bądź rodzaj intuicji lub też wycucie stopnia podejmowanego ryzyka tak w sporcie, jak w życiu. Gdy jest ono za duże, to grozi, w najgorszym wypadku, nawet śmiercią, gdy zbyt małe, to w ogóle nie warto jego podejmować, bo nie osiągnie się zamierzonego celu. Ryzyko więc winno być obierane na miarę i możliwości konkretnej jednostki, która ma osiągnąć wyznaczony cel, ale zgodny z jej naturą. Dlatego ostatecznie natura ludzka, a nie zamierzony cel, wyznacza ostateczne granice podejmowanego ryzyka, również ryzyka zwanego sportowym. Stąd, tak w życiu jak w sporcie, można sobie stawiać bardzo wysoko poprzeczkę, ale i tak jej ostateczne zdobycie zweryfikują konkretne możliwości natury ludzkiej.

Ryzyko w ten sposób policzone, pozwala nam dopiero, przy sprzyjających okolicznościach, na bardzo dokładne, a nieraz nawet co do joty, zrealizowanie wyznaczonego celu, zgodnego z naturą ludzką. W obliczeniu stopnia takiego ryzyka może i powinna brać udział nauka, doświadczenie życiowe i, co jest chyba najtrudniejsze, umiejętność przewidywania rozmaitych i do końca nieprzewidywalnych zbiegów okoliczności, które decydują ostatecznie o powodzeniu wyznaczonego celu. Z tego względu już starożytni Grecy zawsze radzili się wyroczni, czy mają podejmować ryzyko np. założenia rodziny, udziału w wojnie, startu w igrzyskach olimpijskich czy osiedlenia się na nowych koloniach zamorskich. Wiedzieli bowiem doskonale, że nie należy lekceważyć nieobliczalnej przyszłości, w której bogini Nike nie dla każdego bywała zwycięska. Dziś również nic prawie nie zastąpi ludzkiej wiedzy, doświadczenia i intuicji próbującej przewidzieć zaskakujące przeciwności losu, na którego *fatum* nie mieli wpływu nawet bogowie olimpijscy, a cóż dopiero mówić, że mają zwykli śmiertelnicy. Na szczęście jednak los ludzki leży ostatecznie w rękach prawdziwego Boga, który dzięki swojej niezbadanej dla człowieka Opatrzności, nadaje pasmu ludzkich zwycięstw i porażek, ostateczny i właściwy sens (cel) w historii zbawienia tak poszczególnego człowieka, jak i całej ludzkości.

Inną natomiast sprawą jest zgoda (bądź nie) na to, czy dobry cel (np. sportowy) uswięca złe (zbyt ryzykowne) środki. Wiąże to kwestię ryzyka z moralnością

tak w życiu, jak i w sporcie. W życiu bowiem wielu zaryzykuje kradzież, napad, bądź inne przestępstwo, żeby zdobyć pieniądze, władzę czy stanowisko. Wielu też kroczy po trupach w drodze do kariery, sławy czy zaszczytów. Stąd nie brakuje też w sporcie ludzi, którzy nie wahają się zaryzykować własne zdrowie, reputację, koneksje a nawet życie dla płynących ze sportu pieniędzy, sławy, kariery, wyników sportowych, etc. Dlatego też ludzie sportu mają coraz więcej wątpliwości, czy okładający się nieraz do nieprzytomności pięściarze są jeszcze sportowcami, bo ryzykują zanadto swoje zdrowie i życie w imię czego - mamony sportu, czyli wynikających ze sportu pieniędzy, tytułów, rekordów, etc.? Czy warto więc zabijać się i brać udział w szalenie ryzykownych wyścigach Formuły 1, bądź w innych niebezpiecznych wyczynach sportów ekstremalnych? Czy warto tak ryzykować, by w ciągu jednego roku zdobyć oba bieguny naszego globu bądź w ciągu życia wejść na wszystkie najwyższe szczyty świata, czyli zdobyć tzw. koronę świata? Bo, co właściwie się stanie, gdy nie zdobędziemy tych biegunów, szczytów czy innych osiągnięć ziemskich? Czy przez to zawali się nasz świat, albo też przestanie istnieć realny świat wokół nas? Czy może bez realizacji podobnych celów żyć w ogóle się nie da albo na zawsze odechciewa? Czyż wreszcie w ten jedyny sposób możemy siebie zrealizować bądź nas samych sprawdzić!?

Odpowiedź na tego rodzaju pytania staje się coraz pilniejsza, bo z roku na rok wydaje się, że coraz więcej zła niż dobra przybywa do współczesnego sportu, zwłaszcza zawodowego. Budzi to uzasadniony niepokój i coraz większy sprzeciw ludzki, wyrażający się już nie tylko w licznych dyskusjach, ocenach czy wątpliwościach na temat sportu, ale i przejawiający się niekontrolowanymi odruchami, nieparlamentarnymi słowami, wybujałymi emocjami czy wręcz nawet wybrykami chuligańskimi tzw. pseudokibiców. Stąd do wyjaśnienia tego wszystkiego, co złego i dobrego dzieje się w dzisiejszym sporcie i wokół niego, konieczna staje się etyka najpierw ogólna, bo odnosi się do całości poczynąń życia ludzkiego, a następnie rozliczne etyki szczegółowe, które (jak np. etyka sportu), służą człowiekowi w jego poszczególnych działaniach w różnych dziedzinach życia, np. zawodu czy powołania.

Ponadto trzeba pamiętać, że etyka tak pojęta powinna mieć przede wszystkim charakter praktyczny, bo nie tylko po to powstaje wiedza etyczna, żeby teoretycznie wiedzieć, jak dobrze czynić, żeby osiągnąć szczęście, ale przede wszystkim na to taką wiedzę o szczęściu zdobywamy, żeby je rzeczywiście osiągnąć, czyli być naprawdę szczęśliwym. W ten praktyczny sposób szczęścia szukano już w starożytności, w której nikt nie mógł uchodzić za filozofa, ani tym bardziej założyć szkoły filozoficznej, gdy nie praktykował na sobie tego, co głosił publicznie. Gdy tego nie czynił, zaraz mu to wytykano, że śmie nazywać siebie filozofem, a nie czyni w praktyce tego, czego nauczał codziennie innych w swoich teoriach filozoficznych. Stąd właśnie w tym czasie, jak chyba nigdy potem, założono tyle szkół filozoficznych, w których praktykowano nieraz w sposób heroiczny to, co głosili ich mistrzowie bądź uczniowie. Z czasem jednak ten praktyczny charakter filozofii zanikł

na rzecz teoretycznych spekulacji. My zaś powinniśmy unikać tej nowożytnej jednostronności, na rzecz praktycznej realizacji wszystkich filozoficznych założeń prowadzących nas do osiągnięcia szczęścia. Wówczas dopiero będziemy tak naprawdę (choć względnie) szczęśliwymi, również w sporcie, bo ryzyko, poniesione na jego realizację, będzie na miarę takiego szczęścia bądź w należytej do niego proporcji.

Pozostaje wtedy tylko i aż jedna ważna sprawa, a mianowicie, czy ryzyko tak pojęte w ogóle podejmować, to zaś wiąże kwestię ryzyka z ludzką wolnością.

Człowiek bowiem z natury rzeczy dąży do szczęścia, wprost nie może nie dążyć do szczęścia. Dlatego zwykle oblicza, i to nieraz bardzo skrupulatnie, ryzyko jakiegoś czynu bądź przedsięwzięcia, w celu osiągnięcia celu-szczęścia a uniknięcia nieszczęścia, i pod tym jedynie kątem decyduje się na nie lub z niego rezygnuje. Wybór szczęścia następuje między dwoma przeciwieństwami lub dwoma motywami, z których jeden wydaje się być dobrym, a drugi złym. Zwykle człowiek wybiera dla siebie lepszy cel-dobro, a unika gorszego, tego złego-celu, bo nie może wola ludzka dążyć do zła dla samego zła, lecz do dobra dla niego samego. Jeśli nawet decydujemy się na jakieś zło, to zwykle czynimy to dla jakiegoś wyższego, w naszym mniemaniu, dobra, które swoiście ma wynagrodzić bądź zadośćuczynić skutki popełnionego zła. Niekiedy jednak człowiek nie jest wolnym w swoim wyborze i decyduje się na zło zamiast dobra, bo po prostu inaczej nie może. Nie raz bowiem się zdarza, że stajemy wobec nieoczekiwanych zmian losu, tragedii życiowych, śmiertelnych niebezpieczeństw, presji otoczenia, podłego szantażu, nieuchronnych wyroków sądowych, etc. i wówczas człowiek, rad nierad, uczynić musi to, czego wola jego w normalnych warunkach, nigdy by nie zrobiła.

To jednak częściowo tylko usprawiedliwia fakt, że wolny człowiek wybiera zło pod wpływem przymusu, bo dlaczego właściwie decyduje się na zło, gdy jest całkowicie wolnym w swoich decyzjach? Jest to niewątpliwie jedna z niezgłębionych zagadek natury ludzkiej, która wybiera zło, choć równie dobrze mogłaby wybrać jego przeciwieństwo, czyli dobro. Dla filozofa jest to ostatecznie jakaś tajemnica, którą nieco rozjaśnia teologia katolicka, objawiając, że człowiek, na wskutek grzechu pierworodnego, bardziej skłonny jest do złego niż dobrego, bo choć chrzest święty złagodził skutki grzechu pierwszych rodziców, to jednak nie zlikwidował go całkowicie. To pozwala wytłumaczyć w dużej mierze ludzką słabość do czynienia zła zamiast dobra, do wyboru grzechu niż cnoty. Ludzie natomiast nie wierzący w Objawienie boskie, tworzą najrozmaitsze teorie, które mają wytłumaczyć zło w nas istniejące bądź naszą skłonność do jego czynienia. Warto więc byłoby również kwestię zła lepiej opracować i ostatecznie wyjaśnić, co jednak nie jest przedmiotem naszych rozważań.

Niezależnie jednak od tego, czy człowiek, w sposób dobrowolny czy pod przymusem, wybierze dobro czy zło, to i tak w jego realizacji wystąpi ryzyko. Ryzykuje bowiem zarówno złodziej, że zostanie przyłapany na gorącym uczynku, jak i prorok, który zwykle nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie. Ryzykuje też sportowiec, któremu noga może się podwinąć tak na boisku, jak i przy kontroli an-

tydopingowej. Ryzyko więc towarzyszy nam zawsze i wszędzie, choć nie zawsze z tego jasno zdajemy sobie sprawę bądź o nim pamiętamy. Ryzyko zatem objawia się w działaniu ludzkim i przynosi często niezamierzone skutki. Dlatego podjęcie się jakiegokolwiek ryzyka wiąże się z pewną dozą, mniejszej lub większej, odwagi, którą ma tak dobrze jak i źle czyniący. Odwagi bowiem wymaga zarówno wejście do klatki z lwami, jak i brawurowy skok na bank. Mężny musi być nie tylko żołnierz, lekarz, czy zawodnik w swych uczynkach, ale i urzędnik, polityk bądź trener w swoich niepopularnych często decyzjach. Odwagi cywilnej wymaga również nie podjęcie się jakiegoś czynu lub odmowa w jakiejś sprawie, a nawet obojętne wstrzymanie się od jakiegokolwiek decyzji, bo jednak niesie to ze sobą określone konsekwencje. Dlatego nie każdy z nas ma odwagę, zawsze i w każdym czasie, podjąć się takiego a nie innego ryzyka. Odwaga zresztą przeplata się w naszym życiu nie tylko z lękiem o nas samych czy troską o naszych bliskich, ale i z różnymi przyzwyczajeniami, nałogami oraz innymi wadami i zaletami natury ludzkiej. Stąd ryzyko wiąże się również z brakiem wiary w siebie, nadziei na sukces, zachowania umiaru, ostrożności, rozsądku, oraz z wieloma innymi słabościami natury ludzkiej. Stąd do pełnego zrozumienia i wyjaśnienia kwestii ryzyka w życiu i sporcie potrzebna jest, oprócz etyki i teologii, jeszcze psychologia, pedagogika, a zapewne też wyniki badań szeregu nauk humanistycznych i przyrodniczych.

W sumie więc wydaje się, że kwestia ryzyka wymaga jeszcze dalszych badań i analiz, nawet w świetle wyników badań nauk szczegółowych, co wykracza znacznie poza ramy niniejszego artykułu, stąd zmuszeni jesteśmy poprzestać jedynie na powyższych, wstępnych wyjaśnieniach.

Niemniej jednak należy jeszcze na zakończenie powiedzieć, że same nauki szczegółowe nie mogą dać pełnej odpowiedzi na pytanie, na czym polega istota ryzyka. Albowiem nauki przyrodnicze i humanistyczne (oprócz filozofii) badają rzeczywistość w aspekcie sobie właściwym, to jest zjawiskowym, a nie (filozoficznym) istotowym. Ten zaś ostatni aspekt badań przynależy od początku istnienia filozofii (metafizyki), dzięki której określić można ryzyko jako istotnie ludzką przypadłość, występującą w całym naszym życiu jako pewna wypadkowa suma różnych czynników i zdarzeń, wpływających tak z natury ludzkiej, jak i z innych okoliczności od niej niezależnych, nad którą czuwa jednak ostatecznie (dopowie teologia) Opatrzność boża.

Tak filozoficznie pojęte ryzyko można i należy jeszcze szczegółowiej opracować i przedstawić na tle wyników badań różnych nauk humanistycznych i przyrodniczych, również w dziedzinie życia ludzkiego zwanego sportem. To zaś jednak, ze względu na ograniczone ramy niniejszego artykułu, winno stać w odrębnej pracy (np. magisterskiej lub doktorskiej), do której niniejsze rozważania stanowią rodzaj wstępu bądź przyczynku.